

Kim jest ekoterrorysta?

*Psychologa mniemania
na głębokie pytania*

Terrorysta prawdopodobnie kojarzy się nam z kimś, kto z pobudek ideologicznych morduje, podkłada bomby, wysadza samoloty, porywa zakładników czy w inny jeszcze sposób czyha na cudze zdrowie i życie.

Ostatnio mianem terrorystów określa się też aktywistów ekologicznych, którzy bynajmniej nie mordują, nie podkładają bomb i nie biorą zakładników. Dzisiaj wystarczy założenie w sądzie sprawy, która utrudnia lub uniemożliwia przeprowadzenie jakiejś inwestycji szkodzącej środowisku. Nawet sporządzenie naukowej inwentaryzacji przyrodniczej, która może zostać wykorzystana jako argument przeciw realizacji określonej inwestycji, prowadzi do przypisania terrorystycznej etykiety. W tym przypadku nazywa się to naukowym ekoterroryzmem (!).



Uczestnicy akcji w obronie Puszczy Białowieskiej, 2010

Zatem wszystko wskazuje na to, że ekoterrorystą jest ten, kogo określa się tym mianem. Nawet jeśli istnieją jakieś obiektywne kryteria, pozwalające na użycie wobec kogoś takiego określenia, to ludzie nic sobie z nich nie robią. Każdy ma swoje subiektywne przekonania i swojego, wykreowanego na ich podstawie, ekoterrorystę. Ale jeżeli tak, to warto przyjrzeć się tym przekonaniom oraz roli, jaką spełnia ekoterrorystyczna etykieta.

Otóż ekoterrorysta jest zbawiennym wynalazkiem. W świecie współzależności ciągle trzeba się z kimś dogadywać, coś uzgadniać, rozstrzygać w formie dialogu różnego rodzaju kwestie. Ten proces zwykle jest czasochłonny i kosztuje sporo energii. Pewnie większość z nas marzy, by na drodze realizacji własnych interesów nie pojawiła się żadna przeszkoda. Tak się jednak składa, że natura życia jest zupełnie odmienna – trzeba się liczyć z innymi oraz brać pod uwagę cudze interesy. Jeżeli więc określimy ekoterrorystą kogoś, kto stoi po drugiej stronie, to automatycznie wykluczamy go poza obszar dialogu. Z ekoterrorystą się nie rozmawia; ekoterrorystę się zwalcza lub ignoruje (jeśli to możliwe). Tak czy owak, to negatywne określenie pozwala szybko i łatwo, czyli bez dogadywania się, forsować rozwiązanie zaplanowane wcześniej.

Zbawienne jest również to, że przypisywanie komuś takiej etykiety pozwala na jasne, wyraziste rozdzielenie ocen. Ekoterrorysta jest tym złym, a my to ci dobrzy. Jedną z podstawowych potrzeb człowieka jest podtrzymywanie dobrego mniemania na swój temat. Dlatego przypisanie komuś negatywnego określenia pozwala samemu poczuć się lepiej ze sobą. Jeżeli on jest tym złym, a ja jestem po przeciwnej stronie, to tym bardziej jestem tym dobrym. Zabieg ten pozwala na utwierdzaniu się w powziętych planach czy decyzjach. Tylko dobrzy mają rację, ci źli są w błędzie. Tak więc mówienie o kimś „ekoterrorysta” znaczy „to ja mam tutaj rację i każdy inny pogląd jest błędny”. Z tego też powodu ferowanie takich negatywnych ocen redukuje własne wątpliwości wobec preferowanego rozwiązania.

Wszystko ma swoją drugą stronę i każdy z nas nosi w sobie wiele różnych ambiwalencji. Dlatego najlepszą z możliwych dróg jest prawdopodobnie droga środka, bo pozwala integrować przeciwstawne bieguny. Jeśli ktoś wybiera skrajne rozwiązanie, to musi jakoś spacyfikować tę część siebie, która stoi po drugiej stronie. Innymi słowy, musi jakoś uciszyć własne wątpliwości. I tutaj „ekoterrorysta” jest doskonałym wyjściem, ponieważ można na niego przerzucić wszystkie te własne

znaki zapytania, rozterki i przeciwstawne poglądy. Gdy się już to zrobi, ma się (pozorne) poczucie wewnętrznej spójności i klarowności. Wróg jest na zewnątrz.

Ten psychologiczny mechanizm bardzo wyraźnie pokazuje, że ci, którzy rzucają w innych negatywnymi epitetami, mają sporo własnych wątpliwości co do preferowanego rozwiązania jakiejś sprawy i próbują przenieść na zewnątrz konflikt, który toczy się wewnątrz nich samych.



Akcja na Pilsku, 1996

Angażowanie się w walkę na zewnątrz przynosi jednak kolejne problemy natury etycznej. Jak postępować wobec wrogów? Co można, a czego nie można robić? I tutaj etykieta „ekoterrorysta” po raz kolejny przychodzi z pomocą. Deprecjonowanie osoby takim określeniem zwalnia z konieczności traktowania jej w sposób humanitarny. Ekoterrorysta jakby w mniejszym stopniu zasługuje na miano człowieka; jest jakimś wadliwym albo niepełnym modelem tegoż, co sprawia, że różnego rodzaju ludzkie standardy zostają w tym przypadku zawieszane. Krótko mówiąc, tam, gdzie są poważne konflikty, np. wojny, tam też ludzie mają tendencję do dehumanizującego określenia wroga – pozwala to rozgrzeszać i usprawiedliwiać wątpliwe etycznie działania ich samych.

Jak widać, „ekoterrorysta” w dużym stopniu jest nie tyle obiektywną rzeczywistością, co raczej optyką spostrzegającego. Można więc powiedzieć: pokaż mi swego ekoterrorystę, a powiem ci, kim jesteś.

Nie zmienia to faktu, że istnieją osoby, które są obrońcami przyrody i stawiają się w opozycji wobec głównego nurtu współczesnej cywilizacji. Często osoby te określają działania, które podejmują, jako radykalne. To właśnie one są źródłem frustracji różnych osób, które chciałyby łatwo i prosto realizować swoje partykularne interesy. Co można powiedzieć o tych radykałach?

Pozwólcie, że przywołam metaforę. Wyobraźmy sobie palacza, który z powodu uporczywego kaszlu trafia do lekarza. Tam słyszy, że grozi mu poważna choroba. Lekarz mówi: „Musi pan przestać palić”. Pacjent na to: „A nie może przepisać mi pan jakiejś tabletki?”. „Nie – odpowiada lekarz. – Musi pan natychmiast rzucić palenie”. Pacjent: „Palenie jest takie przyjemne, dzięki paleniu się uspokajam, mogę pogadać z kumplami w pracy na przerwie. Gdy rzucę palenie, to oni przestaną ze mną rozmawiać”.

Trudno nie zauważyć, że lekarz w tej historii jest prawdziwym radykałem, mówi bowiem: albo zdrowie, albo przyjemność palenia. Z punktu widzenia pacjenta, lekarz jest kimś zagrażającym jego wartościom i stylowi życia. Pacjent oczekuje od lekarza tabletek, a nie wtrącania się w prywatną sferę życia. Większość pacjentów oczekuje wyleczenia i jednocześnie zachowania własnego stylu życia w niezmienionej postaci. W tym sensie chorobę i zalecenia lekarskie traktujemy jako przeszkodę w prowadzeniu takiego życia, jakiego chcemy. Bardzo trudno nam dostrzec związek między tym, jak żyjemy, a chorobą, która w końcu nas dopada. Chcemy używać sobie do woli i być zdrowymi. A jeśli pojawiają się problemy, to chcemy tabletek, byleby nic nie zmieniać w swoim życiu. Mamy przekonanie, że to nie my trzymamy w rękach nasze zdrowie; zależy ono przede wszystkim od lekarza.

Prawda jest jednak taka, że tabletki nas nie uratują – pomoc może jedynie zmiana naszego życia. To bardzo radykalne podejście, ale wydaje się, że inne być nie może. Radykalne oznacza sięganie do korzeni, do przyczyn, a nie skupianie się na powierzchownym niwelowaniu skutków czy objawów.

W czasach globalnego kryzysu ekologicznego przeciwstawianie się niszczeniu przyrody, co pociąga

za sobą niejednokrotnie ograniczanie własnych przyjemności, wygody i luksusu oraz ponoszenie kosztów finansowych, jest działaniem prawdziwie radykalnym, bo ingerującym w styl życia ludzi. Większość z nas liczy jednak na technologię, która rozwiąże obecne problemy bez naruszania stylu życia. Mamy np. nadal jeździć samochodami, tyle że takimi, które są ekologiczne. W kontekście naszej metafory te rozwiązania technologiczne są niczym innym, jak rodzajem cudownej tabletki lub urządzenia podtrzymującego życie. Ich rolą jest zwolnienie nas z konieczności zmiany stylu życia.

Poza tym prawdopodobnie większość z nas uważa, że nie ma żadnego problemu: „Nie jestem uzależniony, tylko tak trochę przypalam”. Inni mówią: „Palenie jest takie przyjemne, nie będę zatruwał sobie umysłu jakimiś apokaliptycznymi wizjami – mnie to nie spotka”. Dodajmy jeszcze, że 30-40 lat temu wcale nie było tak oczywiste, że palenie grozi czymś poważnym. Przekonanie, że palenie jest źródłem problemów zdrowotnych, rodziło się długo i w bólach.

Czy coś wam to przypomina?

Załóżmy, że dla naszego palacza rzucenie palenia było zbyt radykalnym wyjściem. Po kolejnych kilku latach zgłosił się do lekarza, a ten oznajmił mu, że rak w jego płucach jest w bardzo zaawansowanym stadium i że pozostało mu kilka miesięcy życia.

Wydaje się, że jeśli dzisiaj nie posłuchamy ekologów, tych radykałów, których intencją jest ratowanie przyrody i ludzkiej cywilizacji poprzez jej gruntowną przemianę, to pojawi się coś jeszcze bardziej radykalnego. Pojawi się prawdziwy terrorysta, z którym nie będzie można w żaden sposób negocjować.

Ryszard Kulik